13.11.2026 r.

#475

TRANSKRYPT ODCINKA

Setup Tour 2026 – spokój

Partnerami tego podcastu są: iDream.pl, EcoFlow oraz Sennheiser.

Powyższe współprace są płatne.

🎄

Chcesz mnie także wesprzeć – odwiedź sklep, w którym czeka już **limitowana edycja kubków „Bo czemu nie?”** – w tym edycja świąteczna! Wejdź na boczemunie.pl/sklep/, a szczegóły w odcinku. Przedsprzedaż trwa tylko do 19 listopada, do 12:00.

[MUZYKA]

Tu Krzysztof Kołacz, a ty słuchasz właśnie podcastu, „Bo czemu nie?”. Usłyszysz w nim o technologiach, które nas otaczają i nas w tych technologiach zanurzonych. Sprawdzam, pytam i podpowiadam jak korzystać z nich tak, aby to one służyły nam, a nie my im.

Proszę, zostaw opinię na Apple Podcasts lub na Spotify. Twój głos ma znaczenie!

Zaczynamy.

[MUZYKA CICHNIE]

[KRZYSZTOF] Czołem, Moi Drodzy, witam Was bardzo serdecznie w corocznym przeglądzie mojego stanowiska pracy, czyli w odcinku z serii „Setup Tour”, tym razem na rok 2026. Czy coś się u mnie zmieniło? A jeśli tak, to w jakich obszarach? O tym dziś pogadamy, czyli o sprzęcie oraz o aktualizacji mojej kolekcji pasków do Apple Watcha, bo to ten moment w roku. Za dwa tygodnie przyjdzie natomiast pora na szczegółowe omówienie zmian w aplikacjach i na ekranach każdego z urządzeń Apple, które mam w domu i z których korzystam. Rzecz jasna będzie też

prezentownik, który aktualnie dla Was przygotowuję – także za dwa tygodnie, bardzo długi i treściwy. Czeka Was bardzo długi odcinek, to będzie chyba nawet Black Week, tak? Będzie w nim również pełna recenzja Apple TV, które dopiero co do mnie dojechało, więc w tym odcinku je pomijam, ale za dwa tygodnie bardzo obszernie Wam o nim opowiem. Natomiast dziś dorzucę jeszcze obiecaną przed paroma odcinkami recenzję AirPodsów 5 z etui ładującym.

Jeśli w zeszłym tygodniu Wasze podcastowe odtwarzacze pobrały odcinek 474. z Markiem, który brzmiał jakoś inaczej, czyli był starszą rozmową – bardzo Was za to przepraszam. Proszę, pobierzcie ten odcinek jeszcze raz, chyba że już to zrobiliście, bo zorientowaliście się, że słuchacie zupełnie innego. To był mój błąd, po mojej stronie. Naprawiłem go dość szybko, w piątek rano, ale zdaję sobie sprawę, że część odtwarzaczy pobrała go wcześniej. Właściwy, 474. odcinek był z Markiem Olczykiem-Brzezińskim. Rozmawialiśmy w nim bardzo długo, ponad półtorej godziny, o iPhonie Duo w kontekście UI, UX i designu. O tym miał być i o tym był, więc jeśli słyszeliście jakąś inną jego wersję, trzeba pobrać go ponownie – zachęcam do odsłuchu. Bardzo Was przepraszam za ten błąd.

Z tego miejsca chciałbym natomiast podziękować wszystkim osobom, które od zeszłego piątku kupiły moje kubeczki sygnowane nazwą tego podcastu – przypomnę jeszcze raz, że czekają na Was w sklepie do przyszłego czwartku, 19 listopada, do 12 w południe – a także za ciepłe słowa na ich temat. Cieszę się, że przypadły Wam do gustu, zwłaszcza model świąteczny, w który włożyłem sporo pracy.

Zanim zaczniemy, jeszcze bardzo krótko przypomnę, że wszelkie linki do rzeczy, osób i innych spraw, również do sklepu, które padną w dzisiejszym odcinku, znajdziecie pod adresem boczemunie.pl/475 i w opisie odcinka, który niniejszym rozpoczynam.

Zaczynamy od trzech newsowych informacji, które w ostatnim tygodniu przykuły moją uwagę i które uważam za warte poruszenia. Według Marka Gurmana John Ternus, czyli nowy prezes Apple, naciska na Craiga Federighiego, czyli osobę odpowiedzialną za systemy w Cupertino, żeby przyspieszył swoje plany związane z oprogramowaniem urządzeń Apple. Jednocześnie firma podobno zmienia rytm prac nad iOS 28 i pozostałymi systemami: z dotychczasowej metody 4+4 na sześć tygodni kodowania i dwa tygodnie integracji.

I wiecie co? Mówiąc wprost, te doniesienia trochę mnie zmartwiły, bo zwłaszcza w przypadku Apple historycznie sprawdzało się porzekadło „co nagle, to po diable". Wątpię, żeby to się udało przy coraz większym rozdrobnieniu ekosystemu – bo chyba tak trzeba o tym mówić – po pierwsze na nowe kategorie urządzeń. Ale mam też na myśli, o czym mówiłem przed tygodniem w rozmowie z Markiem, rozdrobnienie jednego systemu na różne urządzenia. Idealnym przykładem jest iOS 27: na iPhonie 17, na iPhonie 18 Pro i na iPhonie Duo to de facto ten sam system, a tak naprawdę trzy różne systemy, bo dają zupełnie różne możliwości. Różny jest też multitasking i choćby to, jak zarządzamy oknami. Już to wygląda średnio, o czym mówiłem przed tygodniem.

A jeśli ma być jeszcze szybciej i presja na Craiga ma być jeszcze większa, to, szczerze mówiąc, przyspieszanie czegokolwiek wydaje mi się bez sensu. Potem będziemy narzekali, wiecie, że stabilność nie taka i tak dalej. Nie wiem, może się okazać, że w ogóle wycofają się z tego pomysłu, bo na razie to po prostu spekulacje Marka Gurmana i jego źródeł. Wiadomo, nie możemy być niczego pewni, dopóki nie zostanie to oficjalnie potwierdzone. Ale ta plotka trochę mnie zmartwiła i właśnie dlatego, że przywiązuję tak dużą wagę do jakości i stabilności systemów, z których korzystam w całym ekosystemie Apple, o niej wspominam.

Druga sprawa to masowa fala aktualizacji wydanych przez Apple w tym tygodniu. W poniedziałek wieczorem pojawiły się ważne poprawki bezpieczeństwa, nawet dla najstarszych urządzeń, więc zachęcam do ich zainstalowania. To systemy w wersji 27.2.1. Tam, gdzie ja zaktualizowałem i gdzie na Waszych urządzeniach zgłosiła się ta aktualizacja, należy ją zainstalować. Jeden z załatanych błędów w iMessage mógł na przykład pozwolić atakującej Was osobie zdalnie dołączyć do czatu grupowego i odbierać jego wiadomości, a inny umożliwiał użytkownikom wgląd w wiadomości wysyłane przez innych jeszcze przed dołączeniem do grupy. Większość luk dotyczyła także AirPlaya i Bluetootha. Złośliwe urządzenia Bluetooth mogły się parować z Waszymi iPhone'ami bez udziału użytkownika, a inny błąd pozwalał atakującemu znajdującemu się w pobliżu uszkodzić pamięć procesu, czyli de facto zepsuć Waszego iPhone'a. Kilka podatności umożliwiało nawet obejście limitu prób wprowadzenia kodu parowania w urządzeniach zgodnych z AirPlayem. Cztery z luk znaleziono wewnętrznie, bo Apple wymienia siebie jako ich odkrywcę, a jedną odkryła osoba z zewnątrz.

W macOS 27.2.1 firma załatała dodatkowo problem z tak zwanymi certyfikatami eMudhra, dodając zabezpieczenia do narzędzi wiersza poleceń. Apple nie podało

informacji, żeby te luki były wykorzystywane w jakichkolwiek atakach, ale po wydaniu tych aktualizacji trzeba mieć na uwadze, że urządzenia bez nich mogą być potencjalnie podatne na tego typu luki.

I na koniec jeszcze jedna kwestia: Apple zaczyna sprzedawać dodatkowe użycie AI, czyli Apple Intelligence, w pakietach za prawie, bez jednego centa, 50 dolarów. Jak informuje 9to5Mac, dotąd wszystkie funkcje Apple Intelligence na urządzeniach Apple były bezpłatne, ale sama firma zapowiadała – o czym chyba mówiłem Wam w czerwcu – że nie będzie tak zawsze. I właśnie ten plan Apple się ziścił. Najnowsza aktualizacja Logic Pro w ramach pakietu Apple Creator Studio dodała w menu aplikacji ścieżkę umożliwiającą dokupienie dodatkowego użycia AI w ramach tak zwanego Intelligence Usage Pack za 50 dolarów. Apple więc zmienia zdanie, ale zapowiadało, że tak się stanie.

Zasady opisane przez Apple na stronie są takie: pakiet to zakup jednorazowy, nie obsługuje Chmury rodzinnej i można z niego korzystać tylko na koncie Apple, które w chwili zakupu było zalogowane do iCloud. Niewykorzystane użycie przechodzi na kolejne miesiące i wygasa po roku od zakupu. Dodatkowe użycie jest zużywane dopiero po wyczerpaniu standardowego miesięcznego limitu – nie wiadomo jakiego. To w ogóle spektakularne, że Apple nadal nie mówi, ile wynosi ten limit. Niesamowite. Żeby pakiety w ogóle były dostępne, wymagana jest subskrypcja Apple Creator Studio, którą i tak musicie opłacać. Na razie można je dokupić w USA, Kanadzie, Brazylii, Francji, Niemczech, Indiach, Meksyku i Wielkiej Brytanii. Polski oczywiście nie ma na tej liście, bo ani w Polsce, ani w Unii Europejskiej Apple Intelligence co do zasady nie działa. Nowa Siri AI też nie.

Inaczej ma to wyglądać w przypadku zwykłych funkcji. MacRumors przypomina, że Apple nadal informuje, iż niektóre funkcje Apple Intelligence korzystające z serwerowego rozwiązania Private Cloud Compute – tego, które zapewnia bezpieczeństwo danych przesyłanych w zapytaniach do chmury – mają dzienne limity, a rozszerzony dostęp będzie w przyszłości płatny. Czyli tego jeszcze nie ma. Apple potwierdziło, że ten rozszerzony dostęp będzie z czasem zawarty w wybranych planach iCloud+, a nie oferowany jako osobna opłata, jak na razie w przypadku Apple Creator Studio i Logic Pro. Dotyczy to między innymi Siri AI, Image Playground, opcji Rozszerz i Zmień kadr w aplikacji Zdjęcia oraz skrótów tworzonych językiem naturalnym w aplikacji Skróty. W przyszłości limity mogą dotyczyć także innych funkcji. Na razie Polski i tak to nie dotyczy, więc tylko to odnotowuję.

Chcę zwrócić Waszą uwagę na to, że Apple tak naprawdę nie do końca zmienia tu zasady gry, bo to zapowiedziano. Ale znowu: zapowiedziano to drobnym druczkiem, po pierwsze, a po drugie na callu inwestorskim, więc raczej nie jest to informacja, która przebiła się do standardowego użytkownika, nawet w krajach, w których ludzie z tego korzystają. No i pamiętajcie, że żeby w ogóle zużyć te mityczne podstawowe limity – bo nadal nikt nie wie, ile wynoszą – to wyobrażam sobie, że zwykły użytkownik musiałby, nie wiem, wygenerować w Image Playground nie wiadomo ile obrazków albo poszerzyć nie wiadomo ile zdjęć funkcją Zmień kadr. Nie wiem, dziwna ta praktyka Apple. Wolałbym, żeby wszystko było klarowne i widoczne, żeby był jakiś suwak pokazujący, ile podstawowego limitu zużyłem i ile mi jeszcze zostało, a nie: tu doniesienia z MacRumors, tu z 9to5Mac, tu coś oficjalnie, a tu nie wiadomo, o co chodzi. Bardzo dziwne zachowanie jak na tak dużą firmę, ale chyba na razie nie umieją sobie tego lepiej poukładać.

Recenzję AirPodsów 5 zostawiam na koniec odcinka. Przypominam, że odcinek ma rozdziały, więc śmiało możecie z nich korzystać.

Jeśli chodzi o biurko i to, co się na nim znajduje, odsyłam do odcinka 375., który stanowi kompletne omówienie mojego fizycznego miejsca pracy. Od jego publikacji – w lutym chyba 2024, a może 2025 roku – w tym aspekcie niewiele się zmieniło. Nadal jestem, mówiąc wprost, niesamowicie zadowolony z mojego drewnianego biurka od polskiej marki Oakywood z regulowaną wysokością, a dębowy blat i dodatki z tego samego litego drewna starzeją się, mówiąc wprost, bardzo szlachetnie i każdego dnia cieszą oko. Serio. Kupiłbym je ponownie bez chwili zastanowienia, bo to po prostu, w cudzysłowie, „Apple wśród biurek”. Tak od samego początku traktuję markę Oakywood i myślę, że zasłużyli sobie na to. Widzę, jak to się starzeje i jak jest wykonane. Gdyby Apple robiło biurka, robiłoby je właśnie tak.

Moim podstawowym komputerem mobilnym, na którym montuję dla Was ten podcast, nadal jest 11-calowy iPad Pro z procesorem M4, w kolorze srebrnym, o pojemności 256 GB, z modemem LTE, wraz z białą klawiaturą Apple Magic Keyboard, białym Smart Coverem oraz Apple Pencil Pro.

Jeśli chodzi o stan zużycia czy zabrudzenia oryginalnej klawiatury i Smart Covera w kolorze białym – czyli chyba najgorszym, jaki można pod tym względem wymyślić – są w krystalicznym stanie. Trochę widać, że Smart Cover przetarł się na rogach,

ale trzeba się bardzo wpatrywać, więc nie widzę, żeby te akcesoria jakoś super się brudziły. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że o to dbam. Regularnie, na pewno raz w tygodniu, przemywam te urządzenia i akcesoria alkoholem izopropylowym, 99-procentowym roztworem. Można go kupić w elektromarketach czy w internecie, na Amazonie, na Allegro. Dbam więc o to ponadprzeciętnie, zdaję sobie z tego sprawę. Ale dbając tak o te sprzęty, nie widzę śladów zużycia, choć minęły już prawie dwa lata.

Natomiast z Apple Pencil Pro skorzystałem w tym roku, z ręką na serduchu, może 3 razy. Zresztą pisałem w newsletterze tego podcastu – link w opisie – chyba wiosną tego roku, że to akcesorium kompletnie przestało mnie interesować. Po prostu nie mam dla niego realnego zastosowania, Moi Drodzy. Czasami przydaje się jedynie przy robieniu map myśli w aplikacji Freeform od Apple, w niewielu innych rzeczach. Może jeszcze przy retuszu zdjęć – tak, bo rysik jest jednak bardziej precyzyjny niż zwykły palec, nie? Pełną recenzję tego iPada znajdziecie w odcinku 394.

Jeśli chodzi o iPadOS 27, w tym roku poprawiono większość bolączek – po pierwsze tych związanych z kulejącym przed rokiem Liquid Glass – i na ten moment nie mam do tego systemu większych zastrzeżeń. Nadal uwielbiam też samą formę komputera, jakim jest dla mnie iPad Pro jako sprzęt, i to raczej szybko się nie zmieni. Przynajmniej się na to nie zanosi – do tego stopnia, że moim następnym Makiem, o czym za moment, na pewno będzie Mac stacjonarny, bo iPad Pro pozostaje moim ulubionym komputerem Apple na miasto i do pracy, komputerem mobilnym w pełnym tego słowa znaczeniu. Decyzja jest już podjęta: w 2027 roku albo na początku 2028 żegnam się z moim MacBookiem Pro z M1 Pro. Ale o tym za moment. Podsumowując iPada Pro z M4: sprawność ogniwa po dwóch latach wynosi 96% przy 190 cyklach ładowania.

Po ponad roku korzystania z podstawowego iPhone'a 17 w kolorze białym, również o pojemności 256 GB, na którego przesiadłem się z modelu 16 Pro, mogę powiedzieć, że to, zaraz chyba po 4S, mój historycznie ulubiony iPhone, z którego mam niesamowitą przyjemność korzystać. To urządzenie jest dla mnie jedną wielką frajdą. Jest dla mnie kompletne. Czekałem na ten moment, doczekałem się i nadal uważam zakup tego telefonu za najlepszą i najbardziej świadomą decyzję ostatniej dekady. Bezwzględnie, bez dwóch zdań. Więcej mówiłem o nim w odcinku z pełną recenzją, o numerze 412, oraz w 457, w którym opowiadam o moim tygodniowym

eksperymencie, podczas którego iPhone 17 był moim głównym i jedynym komputerem do pracy. Spoiler: dał radę.

Nie zamierzam wymieniać tego telefonu do wiosny 2028 roku. Ba, nawet przez sekundę nie miałem takiej myśli, i to mając w domu iPhone'a Duo i iPhone'a 18 Pro Max. Absolutnie nie widzę powodu, żeby zmieniać iPhone'a 17, więc dzięki, Apple, bo nie podejrzewałem, że siedemnastka będzie aż tak dobra. Jeśli ktoś z Was, Moi Drodzy, się waha, to moim zdaniem – i nie tylko moim, bo to zdanie szerokiego rynku i wielu recenzentów w Polsce i za granicą, myślę, że po prostu globalnie – jeśli nie korzystacie z aparatów i czytnika LiDAR w modelu Pro, nie wiecie, czym jest przysłona w aparacie, ani w ogóle po co Wam trzy obiektywy, to śmiało możecie brać siedemnastkę tu i teraz.

Sprawność baterii po ponad 400 cyklach ładowania – wyłącznie przez MagSafe, oryginalnym przewodem MagSafe od Apple i również oryginalną dwuportową ładowarką USB-C, chyba 35-watową – wynosi 94%. Nie mam do baterii żadnych zastrzeżeń, a i tak mam ustawione ładowanie tylko do 95%, żeby ogniwo starczyło jednak na trochę dłużej. Choć nie mam z tym żadnego problemu: jeśli jego sprawność i kondycja będą spadać, ewentualnie wymienię baterię. To nadal bardziej opłacalne niż wymiana telefonu, której po prostu nie potrzebuję. Aha, i pamiętajcie, że iPhone 17 ma ekran 120 Hz. Myślę, że głównie dlatego jest takim spektakularnym sukcesem sprzedażowym Apple i dlatego ludzie mówią o nim jako o iPhonie kompletnym dla 80% klientów i odbiorców tego sprzętu. Podpisuję się pod tym obiema rękami.

Nadal korzystam też ze słuchawek AirPods Pro trzeciej generacji, które w moim przypadku nie mają żadnych problemów z dopasowaniem do ucha ani z niczym innym. Po ponad roku mogę powiedzieć tyle: ANC jest nadal tak samo świetne jak na początku, a dzięki korektorowi graficznemu, który pojawił się w oprogramowaniu AirPodsów za sprawą którejś wersji iOS 27, te słuchawki potrafią grać jeszcze lepiej. Bo mogę teraz precyzyjnie ustawić brzmienie pod swoje potrzeby, pod mój słuch, moje ucho i moją wrażliwość na muzykę takiego, a nie innego gatunku. To, co od lat jest standardem u konkurencji, na przykład u marki Sennheiser, w końcu trafiło do nadgryzionego sadu, czyli korektor graficzny. Więcej o AirPods Pro 3 możecie posłuchać we wspomnianym wcześniej odcinku 412. – link w opisie aktualnie słuchanego.

Nowością są u mnie w tym roku AirPods Max drugiej generacji w kolorze północy, które dzięki temu samemu hardware'owi, na przykład procesorowi, zapewniają mi w tym momencie te same wrażenia dźwiękowe i możliwości co wspomniany model Pro 3. Różnica względem AirPods Max pierwszej generacji jest według mnie przepotężna, Moi Drodzy. Dwójki grają o wiele lepiej i mają jeszcze silniejsze ANC, a po podłączeniu przewodem Hi-Res z USB-C do złącza mini jack w MacBooku Pro naprawdę można usłyszeć różnicę w tym, jak Apple Music obecnie serwuje dźwięk. Ale – no właśnie – to nadal chyba najbardziej niewygodne w podróży słuchawki w historii całej elektroniki użytkowej. Dlatego przestałem je zabierać w 90% podróży, bo to zawsze mega katorga. Mam do nich etui, chyba nawet od marki Spigen, ale ich bryła sprawia, że nie da się go w żaden sposób zminimalizować. Razem ze słuchawkami, które też lekkie nie są, zajmuje w każdym plecaku zdecydowanie za dużo miejsca i jest zdecydowanie za ciężkie.

Obecnie mam w testach na przykład kapitalnie wykonane i wyglądające słuchawki od Sennheisera, model Momentum 5 Wireless w ślicznym brązowym kolorze. Naprawdę są przepiękne. Po wyjęciu z opakowania, już zapakowane fabrycznie w etui, zajmują około 30–35% mniej miejsca niż Maxy bez etui, a grają bardzo, bardzo podobnie – momentami, przy odpowiednim wsparciu sprzętowym na wejściu, nawet lepiej. Pomijam to, że są tańsze. Czyli da się zrobić produkt premium, który będzie miał dobre ANC i dobry wygląd, a nie zajmie całego plecaka? Da się! Drogie Apple, czekamy, i naprawdę wierzę – choć ta nadzieja już podupada – że AirPods Max 3 będą nowym rozdaniem. Bo jeśli nie, to nie wiem, czy znowu będę chciał te słuchawki. Dlaczego? Bo ich największą zaletą jest przepotężne ANC, a nie można ich wygodnie zabrać ze sobą w podróż. Na szczęście model Pro trzeciej generacji rekompensuje ten szkopuł. No ale – właśnie – ale i niesmak pozostają.

Co mam na nadgarstku? Nadal Apple Watcha Ultra trzeciej generacji, którego w sumie mógłbym wymienić na najnowszy model z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze dla dokładniejszego pomiaru tętna, na którym, jak dobrze wiecie, jeśli słuchacie tego podcastu od dłuższego czasu, mi zależy. Po drugie dla funkcji gotowości. Ale tego nie zrobiłem i nie zrobię – myślę, że spokojnie do jesieni przyszłego roku albo i dłużej. Dlaczego? Po pierwsze dlatego, że i tak korzystam z jeszcze dokładniejszego pomiaru tętna, najdokładniejszego, czyli z bicepsa, za pomocą profesjonalnego, referencyjnego czujnika marki COROS. Po drugie, aplikacje od Gentler Stories, czyli The Outsiders i Gentler Streak, robią dokładnie to samo co gotowość od Apple, a nawet analizują więcej danych i lepiej je interpretują.

Nie mam więc powodów w realnym użyciu i nadal jestem zachwycony moim Ultra trzeciej generacji. Po roku sprawność baterii wynosi 99%. W ogóle nie zwracam uwagi na to, jak go ładuję. Śpię w tym zegarku, ładuję go tylko wieczorem, kiedy biorę prysznic, a poza tym właściwie non stop mam go na nadgarstku.

Nadal korzystam też z treningów w ramach Apple Fitness+ i naprawdę jestem tą usługą totalnie zachwycony – zresztą moja Żona również. Ba, zachwyceni są nią także nasi trenerzy, bo moim zdaniem pod każdym względem jest świetnie uszyta. Zaawansowane w fitnessie osoby, takie jak my, dysponujące domową siłownią i tak dalej, dzięki dobrze zrobionym przez Apple filtrom spokojnie znajdą w tej aplikacji poziom trudności dla siebie. A początkujący mogą z drugiej strony realizować od A do Z nawet całe programy dla początkujących pod dany sport: pod bieganie, na przykład pod jogę, pod trening siłowy. Całość jest super podana, zwłaszcza za te pieniądze.

Nadal nie ma polskich napisów ani języka polskiego, wszystko jest po angielsku. Dla nas to nie problem i uważamy, że dla co najmniej 70% użytkowników też nie będzie, bo z angielskim i tak spotyka się każdy, kto trenuje z jakimś trenerem online, choćby na YouTubie. Nie czarujmy się, to nie jest gigantyczna bariera. Choć oczywiście dla seniorów, dla których też znalazłyby się tam ciekawe treningi, jest to, albo przynajmniej może być, gigantyczny problem. Tak, chciałbym, żeby Fitness+ był po polsku, ale nie uważam, że brak naszego języka jest powodem, żeby w ogóle wykluczyć tę aplikację z czasoprzestrzeni i o niej zapomnieć. Absolutnie nie. To świetnie zrobiona usługa, naprawdę warta każdej złotówki, której Apple za nią chce. Bo serio, to mniej niż jeden miesiąc pracy z jakimkolwiek trenerem albo z jakimkolwiek innym sensownym narzędziem czy aplikacją, która w ramach subskrypcji układa za nas treningi, nie?

Dobra, przejdźmy w tym miejscu jeszcze do aktualizacji kolekcji pasków do Apple Watcha w roku 2026, bo nic już nie zamierzam dokupować. Jej pełne omówienie znajdziecie w odcinku 317, a w tym roku doszły do niej następujące modele.

Pasek Ocean w kolorze Translucent Grey z kolekcji jesień 2026 – przezroczysty, szary. Bardzo fajnie to wygląda, zwłaszcza z jasnym Apple Watchem, z kopertą w kolorze naturalnego tytanu. Trzeba jednak lubić paski Ocean, bo są grube, nie? Zakładanie ich do jakiegokolwiek innego Apple Watcha niż Ultra nie ma absolutnie żadnego sensu, więc jeśli nie macie Ultry, nawet nie rozważajcie ich na prezent dla

kogoś ani dla siebie, bo to po prostu wygląda paskudnie. Do Ultry warto mieć go w kolekcji. Ten przezroczysty mi się spodobał, bo jest po prostu…

Pasek sportowy w kolorze oliwkowym, również z tegorocznej, jesiennej kolekcji 2026. Uważam, że ten odcień oliwki jest prześwietny. W ogóle lubię klasyczne paski sportowe, zapinane w taki sposób, jaki pokazano przy pierwszym Apple Watchu w 2015 roku – mam ich w kolekcji zdecydowanie najwięcej. Bardzo podoba mi się tu ten kolor oliwki. Zawsze uśmiecham się pod nosem, kiedy na przykład, biegając teraz po mieście, mijam samochody mające, zamykając jedno oko, 15–20 lat – nie wiem, jakieś Seaty czy Fordy – w kolorze burgundowym i właśnie tej oliwki, identycznym jak ten pasek albo jak iPhone 18 Pro. Tak sobie myślę: ciekawe, czy ich właściciele są świadomi, że mają aktualnie najmodniejszy odcień samochodu. Ale to tak pół żartem, pół serio.

Dalej pasek Nike Sport w kolorze Volt Splash z tegorocznej kolekcji wiosna–lato 2026. Jeden z historycznie najładniejszych odcieni od Nike w ogóle – w takim samym kolorze jak etui do mojego iPhone'a 17, które nosiłem wiosną i latem. Idąc dalej, pleciony pasek Solo w kolorze jesiennego liścia, tym razem z kolekcji jesień 2021. Bardzo fajny pleciony pasek w odcieniu niby żółtym, ale faktycznie jest w nim coś z takiego zgniłego, jesiennego liścia. Ten odcień bardzo mi się spodobał, więc go sobie wziąłem.

Pasek sportowy w kolorze jasnoszarym, kolekcja 2019, z ceramiczną klamrą. My z Żoną mamy takie paski z białą ceramiczną klamrą, więc jeśli ktoś go wtedy kupił, a dziś kupiłby na przykład białego ceramicznego Apple Watcha 12, miałby komplet, nie? Kupiłem go, bo był gdzieś na turboprzecenie, a wiem, że takie paski bywają kolekcjonerskimi, można powiedzieć, białymi krukami, więc wziąłem go świadomie, wiedząc, co kupuję. Pasek sportowy w kolorze szarym, kolekcja 2024 – akurat ten odcień szarości nam się spodobał, choć omawiany przed chwilą jasnoszary jest jeszcze ładniejszy. W ogóle lubimy szarości. Dalej pasek sportowy w kolorze błękit fali, kolekcja wiosna 2020. Ten odcień błękitu też bardzo mi się podoba, a to również klasyczny pasek sportowy, czyli, jak mówię, ten, który uwielbiam najbardziej. I ostatni omawiany dziś przy tej aktualizacji, także klasyczny pasek sportowy, tym razem w kolorze witaminy C, również z kolekcji lato 2020.

Tyle, jeśli chodzi o nowe paski. A jak w ogóle nie gubię się w swojej kolekcji? Bo to totalnie moja fanaberia, nikomu nic do tego – tak jak mnie nic do Waszych fanaberii. Od samego początku jej istnienia korzystam z aplikacji Bandbreite, do której link

zostawiam Wam w opisie tego odcinka. Zresztą ta aplikacja ma też polskie korzenie, ale to temat na inną rozmowę, być może w przyszłym roku.

Dobrze, pora przejść do Maca. Na ten moment nadal korzystam z MacBooka Pro z 2021 roku w konfiguracji z M1 Pro, z tym wyższym procesorem, z 512 GB SSD – swoją drogą wciąż mam tam wolne 170 GB, bo mam też NAS-a, czyli domową stację magazynowania danych od marki Synology. Niezmiennie od lat dobrze mi służy, ma aż 4 terabajty, więc dużych plików i tak nigdy nie trzymałem na Macu, stąd tyle wolnego miejsca. Do tego 16 GB RAM-u, kolor srebrny i rozmiar 14 cali. Musicie wiedzieć, że przez 80% czasu ten komputer w ogóle stoi zamknięty w pięknym, drewnianym, dwuslotowym stojaku od Oakywood – w drugim slocie jest iPad – i jest podłączony do 27-calowego Apple Studio Display.

Ten monitor, serio, kupiłbym ponownie bez dwóch zdań, nawet w pierwszej wersji, którą mam. To prześwietny monitor z genialnymi głośnikami – jeszcze raz to powtórzę w tym podcaście – który pod względem designu i brzmienia nie ma dla mnie na rynku żadnej konkurencji. To oczywiście moja opinia i można się z nią nie zgadzać. Nie żałuję, że kupiłem go wtedy na finansowej górce – choć z perspektywy końca tego roku, jaka to wtedy była górka, nie? #RAMageddon. Ale nie żałuję, że kupiłem wtedy ten komputer razem z monitorem za bardzo duże pieniądze, bo to w sumie była najsensowniejsza rzecz, jaką wtedy można było zrobić. A gdybym wiedział, że M1 Pro i Studio Display tak świetnie się zestarzeją przez te 5 lat, zrobiłbym to ponownie i wcale bym nie marudził. Wiele osób, które wtedy zmieniły komputery, uważa podobnie. Względem dzisiejszych były to ceny z bajki, choć wtedy wydawały się absurdalne, a sprzęt, jak to u Apple bywa, ponownie okazał się sprzętem na lata.

Jak mówiłem, wymienię ten komputer dopiero jesienią przyszłego roku albo wiosną 2028, zostawiając monitor. Wybór padnie wtedy na Maca mini z M6 lub M7, 1 TB SSD i 24 GB RAM-u, ewentualnie na iMaca o takich samych parametrach, jeśli urośnie, bo 24 cali nie chcę. Mac mini w jeszcze wyższej konfiguracji będzie zresztą u mnie w testach na przełomie tego i przyszłego roku, razem z nowym iMakiem, ale recenzji spodziewajcie się dopiero w styczniu. Nie wiem dokładnie kiedy, bo chcę to zrobić na spokojnie i podejść do tych maszyn ze świadomością, że to potencjalnie mój kolejny komputer, okej? Dlatego na spokojnie.

Czego mi dziś brakuje w tym MacBooku z M1 Pro? Na pewno nie mocy – jest jej tam jeszcze sporo. Widzicie więc, że absolutnie nie jestem użytkownikiem pro.

Nie wymagam od sprzętu nie wiadomo czego, nie stawiam lokalnych LLM-ów ani nie katuję tego komputera nie wiadomo czym. To zresztą najlepszy dowód. Natomiast po tych wszystkich latach na pewno brakuje mi RAM-u, właśnie tych dodatkowych 8 GB, więc na kolejne 5–6 lat wezmę 24 GB, może 32, zobaczymy – ale więcej niż 16, nie ma się co czarować. Sprawność baterii w tym MacBooku Pro z M1 Pro po 5 latach wynosi 92%, a sprawność dysku – według danych z aplikacji CleanMyMac – 94%.

Korzystam też z nowej myszki od Logitecha, czyli z już kultowego modelu MX Master czwartej generacji. Po testach w końcu wymieniłem MX Master 3, z którego byłem bardzo zadowolony, ale Logitech lubi podnosić poprzeczkę tak naprawdę samemu sobie, bo moim zdaniem nie ma tu konkurencji. Dlaczego zmieniłem? Lepsza jakość wykonania: MX Master 4 for Mac ma na sobie mniej tandetnej gumy, jeszcze lepiej leży w dłoni – od lat jest dla mnie absolutnym liderem – i ma lepszy rozkład przycisków funkcyjnych. To nie znaczy, że nie ma wad. Ma, a główna jest taka, że nie wiem, po cholerę jest tam przycisk dający na siłę dodatkowe funkcje AI. Na szczęście można go wyłączyć w aplikacji.

Bardzo podoba mi się natomiast to, że ten produkt jest cały czas odświeżany i ma reedycje. Właśnie teraz – sprawdźcie linki w opisie tego odcinka – jest kolekcjonerska edycja MX Master 4 dla twórców, w bardzo ładnym malowaniu.
W ogóle było już kilka takich edycji kolekcjonerskich, więc te będziecie mogli chyba złapać u Logitecha również na Black Week. Naprawdę polecam je zobaczyć.
Ja mam wersję czarną, a ta kolekcjonerska łączy tak naprawdę dwa światy: osoby, które mają na przykład akcesoria w bieli, i te z akcentami w czerni, więc jest taka uniwersalna. Jestem tą myszką zachwycony. Gdybym miał kupić ją jeszcze raz, kupiłbym nawet za dwa razy tyle. To trochę jak w moim świecie kawowym z młynkiem Comandante, o którym nagrałem ostatnio odcinek mojego kawowego podcastu „Kawa. Bo czemu nie?" – link znajdziecie w opisie. Bo to po prostu sprzęt, który kupuje się raz na wiele, wiele lat, i trudno mi sobie wyobrazić bardziej kompletną – znowu to słowo, które często pada w tym odcinku – myszkę niż MX Master czwartej generacji. Polecam z całego serducha.

Nadal mam też Magic Keyboard z polem numerycznym i Magic Trackpad, oba w kolorze czarnym, jeszcze w wersji z Lightningiem. Klawiatura ma już wyraźne ślady użytkowania, po prostu wytarcia – napisy na klawiszach nadal widać, ale pod światło widać, że napisano na niej sporo tekstów, a właściwie ja napisałem na niej sporo tekstów. Setki tekstów, a nawet cały e-book, który możecie dostać za darmo,

zapisując się na newsletter tego podcastu – linki oczywiście na stronie i w opisie. Pisanie na tej klawiaturze nadal sprawia mi mega radość. Ma swoje wady, jak każda klawiatura od Apple, ale prywatnie uważam, że to najwygodniejsza klawiatura do Maca. Między innymi tym Apple kupiło mnie 20 lat temu: że miało takie, a nie inne klawiatury i że tak, a nie inaczej się na nich pisało. Nie zamierzam tego prywatnie zmieniać – moja rzecz – i przy tym pozostanę.

Jeśli chodzi o sprzęt do nagrywania, tu również od wielu lat bez zmian. To znowu ten moment, w którym Kołacz jest, można chyba powiedzieć, trochę betonem.
Bo jeśli już znajdę markę, w której się zakocham i która dzielnie mi służy, to przy niej trwam. To dla mnie proste i szkoda mi czasu i życia na szukanie czegoś nowego. Moim głównym mikrofonem, do którego teraz mówię, nagrywając ten odcinek, jest Shure MV7 w kolorze czarnym. Dodatkowo od dwóch lat noszę w plecaku zestaw mobilnych mikrofonów od Sennheisera. Wielokrotnie przydał mi się na targach, między innymi kawowych, gdzie w dużym hałasie nagrywałem rozmowy chociażby z uczestnikami mistrzostw świata czy mistrzostw Polski baristów, i spisał się doskonale. To model Profile Wireless, którego pełną recenzję znajdziecie w odcinku 376. To świetne mobilne mikrofony, w tym przedziale cenowym bezkonkurencyjne, biorąc pod uwagę, ile różnych wejść i złączy oferują w małym pudełeczku, które nic nie waży i które zawsze można zabrać. Mało tego, razem ze stacją dokującą mogą służyć jako jeden mikrofon studyjny. Świetny produkt, naprawdę brawo, Sennheiser. Do tej pory nie znalazłem dla niego konkurencji na rynku, a od jego premiery minęło już trochę czasu.

Doszło też nowe Apple TV 4K z 2026 roku w wersji 128 GB, ale, jak mówiłem na początku, opowiem o nim w pełnej recenzji za dwa tygodnie, w Black Week, żeby być wobec Was fair, a nie czytać specyfikację. Zresztą zrobiłem to już, mówiąc o tym, że je zamówiłem. Dotarło, jestem z nim na świeżo, na gorąco, więc to jeszcze nie ten moment, ale obiecuję, że usłyszymy się w Black Week i recenzja tego produktu będzie.

Jeśli chodzi o wyposażenie biura, doszła w sumie jeszcze jedna rzecz: papierowy, japoński, trzyletni dziennik od marki Midori, ale o tej decyzji opowiadałem szeroko w odcinku 429., a w styczniu przyszłego, 2027 roku, po roku, podsumuję ją szczegółowo. Mały spoiler: to naprawdę, naprawdę była dobra decyzja i papieru w moim życiu, także tym technologicznym, będzie coraz więcej. Dlaczego? O tym w styczniu.

Na koniec jeszcze kilka obiecanych słów o tegorocznych AirPodsach 5 z ANC i z etui z ładowaniem bezprzewodowym. Gdybym miał podsumować ten produkt w tej cenie – czyli, jakby nie patrzeć, poniżej 600 zł na start – z punktu widzenia osoby, która dopiero zaczyna przygodę ze słuchawkami AirPods w ekosystemie Apple, w którym jest od paru lat albo od niedawna, w 2026 roku… Bo to słuchawki z ANC – w tym momencie wszystkie AirPodsy w portfolio Apple mają już ANC. Powiedziałbym tak: lepsze jest wrogiem dobrego, wystarczającego. Do podobnych wniosków doszedł zresztą Mateusz Kozłowski z kanału „Twoja Rzecz". Podpisuję się pod nimi i też uważam, że AirPodsy 5 można traktować tak samo jak iPhone'a 17, czyli jako produkt w swojej kategorii – znowu magiczne słowo tego odcinka – kompletny, dający spokój, bez dwóch zdań.

Apple znowu zrobiło to, co lubi robić najbardziej i co wychodzi mu najlepiej: wzięło funkcję znaną z droższych modeli i przesunęło ją na niższą półkę. Aktywna redukcja hałasu w tańszych AirPodsach piątej generacji nie jest już dodatkiem za dopłatą, tylko standardem w cenie 599 zł – bez promocji, choć teraz pewnie będą bywać na promocjach. Do tego nowa, wieloportowa konstrukcja akustyczna i adaptacyjna korekcja dźwięku, o której wspominałem przy okazji moich AirPodsów Pro trzeciej generacji. Według Apple mają lepiej grać przy szerszym zakresie kształtów małżowiny usznej. Czy tak jest? Nie wiem. Wiem, że to nie są słuchawki dla mnie, bo przy niewielkim ruchu głowy po prostu wypadają mi z uszu – swoją drogą dlatego używam Pro. Wolę też słuchawki dokanałowe, a te dokanałowe nie są.
Ale dla wielu osób to właśnie wymarzone słuchawki. A etui jest dokładnie takie samo jak w modelu czwartej generacji, który ma moja Żona, więc etui będą pasować także do podstawowych AirPodsów piątej generacji.

Zatrzymajmy się na chwilę przy ANC. Apple mówi o redukcji hałasu nawet o połowę skuteczniejszej niż w modelu 4. W przekazie marketingowym brzmi to świetnie.
A jak jest naprawdę? To zależy. W środowisku, w którym szum jest naprawdę duży, przestają sobie radzić – i trzeba być tego świadomym. Nie wyciszą Wam w samolocie komunikatów z głośników ani do zera szumu wielkiego centrum handlowego, kiedy jest bardzo blisko Was, czy na przykład kawiarni, nie? Tak, jak zrobią to na przykład Maxy drugiej generacji czy wspomniane Sennheisery Momentum 5 Wireless. One tego nie zrobią, ale nie mają tego robić.

Mają spełniać swoją rolę na spacerze czy w komunikacji miejskiej, tak? Tam, gdzie chcemy mieć ciut więcej spokoju. Jeśli takie jest nasze życie i takie nasze oczekiwania, dadzą ciut więcej, więc raczej przewyższą oczekiwania podstawowej

grupy docelowej tego produktu. Osoby, które chcą po raz pierwszy spróbować magicznych AirPodsów od Apple, będą nimi bez dwóch zdań zachwycone. Natomiast nie spełnią oczekiwań osób przyzwyczajonych już do high-endowych słuchawek z ANC, takich jak wspomniane Sennheisery czy moje Maxy drugiej generacji, bo to nie ten poziom wytłumienia, nie? To też nie ta konstrukcja: to nie słuchawki studyjne ani wokółuszne, tylko douszne, niedokanałowe. W tej konstrukcji ANC i tak wypada spektakularnie na tle całej konkurencji na rynku.
To, że Apple udało się to zrobić w ten sposób, i tak jest imponujące.

W cenie 599 zł, w tym momencie bez żadnych haczyków i różnych wersji – poza dosyć oczywistym wyborem: trzeba wybrać wersję z ANC i z MagSafe, szanujmy się – są naprawdę warte każdej złotówki. Mówię to z pełną odpowiedzialnością za swoje słowa. To też świetny pomysł na prezent i pojawi się w prezentowniku, nie będę ściemniał, że nie, tak? Bo po prostu uważam, że jeśli ktoś dostanie takie słuchawki, a nigdy nie miał AirPodsów, będzie przezadowolony, i dobrze, że taki produkt jest. I znowu kolejny kompletny produkt od Apple. Zastanawiam się, czy w kolejnych latach takich produktów będzie tylko przybywać. Bo, kurczę, jak tak dalej pójdzie, może się okazać, że tacy ludzie jak ja w ogóle przestaną kupować nowości od Apple, nie? Skoro wszystko będzie wystarczające. Nie mam nic przeciwko. Zostanie dużo kasy na podróże.

Tyle. Na koniec, jak mówiłem: za tydzień krótka przerwa od technologii, a w Black Week przegląd moich aplikacji na każdym z urządzeń i prezentownik, który, mam nadzieję, przyda się prawie każdemu z Was. Kategorie produktów do tego prezentownika wybrałem tak, żeby nie było przehajpowane, żeby nie mówić „hej, kup Maca Studio, bo jest Ci potrzebny”, tylko żeby złapać nawet drobne, małe upominki, drobne symbole naszego gadżeciarskiego świata, naszej zajawki na technologię i elektronikę użytkową. I żeby podpowiedzieć Wam, co nietuzinkowego warto ofiarować bliskim pod choinkę.

Przypominam, że jeśli szukacie prezentów dla bliskich, którzy są fanami technologii, możecie też podarować kubek tego podcastu, wspierając przy okazji moją twórczość. Nie zmuszam, ale daję znać, że świąteczna edycja tego kubka i odświeżona wersja kultowego, już bestsellerowego, jeśli chodzi o sprzedaż, kubka „Na spokojnie” czekają na Was w sklepie pod adresem boczemunie.pl/sklep. Wszelkie szczegóły są tam przedstawione, dostawa przed świętami gwarantowana. A przedsprzedaż trwa tylko do 19 listopada, czyli do przyszłego czwartku,

do godziny 12. Następnej okazji może w ogóle nie być, a jeśli będzie, to za rok. Niczego jednak nie obiecuję. Jeśli chcecie – zapraszam.

Do następnego razu, Moi Drodzy. Bo czemu nie?

[MUZYKA]

Raz jeszcze, na koniec, żeby nie umknęło. Przypominam, zostaw na Apple Podcasts lub na Spotify taką liczbę ⭐ gwiazdek, jaką uznasz za stosowną.

Do usłyszenia w kolejnym odcinku, a za dziś bardzo dziękuję.

[MUZYKA CICHNIE – KONIEC ODCINKA]